MIASTO WRAŻEŃ. Luty 1922 roku. Cena 80 Mk.

▽ LEJEK W MÓZGU ▽

!! WYDANIE NADZWYCZAJNE !!

6-ta jednodniówka futurystów warszawskich

pod redakcją: **Kazimierza Brzeskiego i Zygmunta Halickiego**

Pomarańczowy balon zwyrodniałej sztuki pękł w powietrzu pod naciskiem smrodli[illegible]ewów cuchnących „literatów". Z balonu wyleciał noworodek p. t. „Lejek w mózgu", śpiewając arję z opery „Pajace". Po dezynfekcji i kąpieli rzucamy repartjanta jako [illegible] na stół jadalny warszawskiej publiczności. Cena umiarkowana! Firma odpowiedzialna! Po skonsumowaniu bezpłatna podróż do Rygi!!!

ODEZWA

do Narodu Polskiego czyli interpelacja w sprawie natychmiastowej futuryzacji Rzeczypospolitej.

Motto: Narody mierzą się piśmiennictwami.
Wiktor Hugo.

Narodzie Polski!!! Pomimo ordynarnych i grubjańskich napaści uprzywilejowanych jednostek prasowych, pomimo krzyczących o pomstę prześladowań policyjnych (niepraktykowanym na całym globusie ziemskim) pomimo szykan, szyderstw nie licujących się zupełnie z godnością ucywilizowanego państwa stoimy niezłomni, niewzruszeni jak skała na oceanie Atlantyckim oblewana bałwanami meksykańsko-karaibskiego morza. Jak wszechwładna namiętność obejmująca młodzieńca od stóp do głowy na widok zmysłowej lwicy salonowej, tak wszechogarniająca fala zdrowego futuryzmu obejmuje poważne liczby kilometrow lądu, morza i powietrza. Po stronie futuryzmu stanęły wszystkie warszawskie pensjonarki, najpoważniejszy element młodej państwowości polskiej, przyszłe kobiety-matki, przyszła dynamo-maszyna tworcza społeczeństwa. Futuryzm nie zadawalnia się jedynie szermierką ideową w wytwornych apartamentach kapryśnych i zmanierowanych panien, sięga niżej, wchodzi w ciemne suteryny zamieszkałe przez ubogi proletarjat. Futuryzmem zaczynają się interesować sfery najniższe: czerń, pospolstwo i ciemnota. Najlepszym potwierdzeniem ostatnich słów są ostatnie artykuły w „Rzeczypospolitej", „Kurjerze Polskim" i w „Kurjerze Warszawskim". Narodzie Polski! My najsilniejsza, najzdrowsza organizacja w swiecie posiadająca silną dozę pierwiastków intelektualnych, przejęta do głębi skurczonego żołądka kataklizmem dziejowym zwraca się do Ciebie z gorącym apelem w celu poparcia naszej akcji mającej na celu futuryzację Niepodległej Polski od morza do morza. Natychmiastowa sanacja Polski wpłynie dodatnio na politykę zagraniczną, zaimponuje czynnikom panującym zachodu, pomoze pp. Askenazym i Szebekom w trudnej ich i bezpłciowej pracy i pozwoli im się pochwalić przed wzrokiem Ligi Narodów na automobilowej szybkości postępu, kultury i cywilizacji na ziemiach Piastów i Jagiellonów. Narodzie do czynu!! Niech żyje ewolucja sztuki! Vivat ars nova!!!

Kazimierz Brzeski.

Dan dnia 28 stycznia 1921 r. Sobota godz. 3 m. 15 sekund 12 podług czasu środkowo-europejskiego.

Odczytać we wszystkich organizacjach politycznych, naukowych, społecznych i literackich, na posiedzeniach, odczytach, recitalach i wieczorkach prywatnych!!!

Kazimierz Brzeski.

Jesienna pieśń.

Matce mojej.

W pokoju lila cicho płacze
Pianino stare, roztrojone,
W deszczową noc do drzwi kołacze
Ponure widmo urojone.

Kołacze długo, jednostajnie,
Wzbudzając w sercu dziwne szmery,
Przekrada się do duszy tajnie,
Jak dym z cygara w lotne sfery.

Schwyciła głowę mą migrena,
Jak ranek chwyta jutrznia złota,
Wspominam bajki Andersena
I opowieści Walter Skotta.

Do drzwi w tajemną noc kołacze
Ponure widmo urojone,
W pokoju lila cicho płacze
Pianino stare, roztrojone.

Bronisław Hermelin.

IDJOTA.

Cóż ze mnie za idjota, jeżeli ja sam rozumiem, że mnie mają za idjotę.
Dostojewski - Idjota.

O wy, którzy we mnie dziś jeszcze wierzycie
Nędzni służalcy wielkiego idjoty,
Podli w swym żalu i niscy w zachwycie,
Śmiejcie się ze mnie i z mojej tęsknoty.

Tęsknię za sławą, tęsknię za wielkością,
Taka mię dzisiaj rozpala tęsknota,
Korzycie się wszyscy przed wielką nicością
I drżycie szepcząc nikczemnie: idjota.

Wielkie i swięte przeznaczenie świata,
Abyście plwali na mnie za plecami,
Myśląc, że ja nie widzę co się splata,
Widzę idjoty oczu błękitami.

Ja dla was? Kłamstwo! Wy dla mnie? Obłuda.
Ja wielki, piękny i dumny idjota,
Półwarjat może, niewierzący w cuda,
Ja Bóg kryjący się w masie preszota.

Już teraz w oczy mówicie to słowo,
Ale wierzycie wciąż w moją potęgę,
Że was odrodzę i wzbudzę na nowo
Swiat - starą, wielką niedołęgę.

Szumcie chwałę wy morza lazury,
Nieście pieśń o wielkości i sławie
I pokłony wybijcie mi góry,
Potem zgińcie w uciesze, w zabawie.

Patrzcie na mnie odważnie zdaleka,
Ach! zbyt ciężka to dla was robota,
Zobaczycie potęgę człowieka
Co ma wielki przydomek Idjota.

Co za dziwne ja mam przeznaczenie,
Jakże dziwnie błyszczy się złoto,
Teraz wpadam w tragiczne zwątpienie,
Czy napewno ja jestem idjotą?

Zygmunt Halicki.

Jeszcze raz do was!

Przybiegam znów do was, ja, prorok banalny,
Z nieaktualnych, najbardziej prorok aktualny.

Pół tuzina.... pół tuzina....
W imię ojca, ducha, syna....
Jednoryki nasze fruwają w przestworza,
Z mózgów naszych strzela ostre ostrze noża
I wrzyna w waszych umysłów żołądki
Rozwijające się, wolne, jasnoświetlne wątki.
Dziś rozigrywamy się już po raz szósty,
I choć zawyje opinja publiczna,
Choć się oburza i chudy, i tłusty,
Grzmi nasza poezja neosarkastyczna.

Gwiżdżemy na publiczną opinję, gdyż jest ona opinją szarego tłumu. Tłum zaś jest bezmyślnie posłuszną masą, kierowaną ręką zaledwie jednego krzykacza. Krzyczycie na nas, za co wam bardzo dziękujemy. Reklama to doskonały wynalazek. My też krzyczymy, lecz cokolwiek głośniej. Wam przestarzała maso, reklama nic się nie przyda, tak samo jak pięćdziesieciolatce nie przyda się i nie uratuje najlepsza szminka Leichnera. Wy rozkrzykujecie wasze nudne sentymentalne morały, my wrzeszczymy naszą potęgę, naszą logiczną moc. Niema nielogiczności, nielogiczność nie istnieje, i nie może powstać w umyśle człowieka, który jest produktem logicznej fabrykacji i który potrafi zastanawiać się nad samą istotą logiczności, Każden nowy prąd spotyka się z reakcją ogółu, szczutego przez upadającą współczesność. Im większa reakcja, tem potężniejsza wartość propagowanej idei. To przecież proste i jasne jak futuryzm. Trzeba chcieć nas pojąć. Chciejcie. Zrozumicie.

Zadajemy kłam przeszłości,
My propogatorzy nowości.
Poezja nasza poezją jest najszerszych mas,
Rymy nowe tworzy, rytmy pełne kras.
Występuje w postaci Olbrzymów—Tytanów,
Wyższych nad współczesność, nad szczyty...
[Bałkanów...
Gdy oryginalnością myśli promienieje,
Oślepia współczesnych jej przejasny blask,
Lecz gdy rzuci na rynek tomów epopeje,
Przesłyszycie.... pojmiecie.... wzejdzie sztuki
[brzask.

Każda myśl stworzona w umyśle wolnego obywatela, ma prawo wolnego obywatelstwa. Zarzucacie poezji naszej brud i pornografję. Zapominacie o tem iż życie jest jedną wielką pornografją o tyle, o ile pornografja wogóle istnieje. Czybyście nie uważali pornografji za pornografję to pornografja nie byłaby pornografją. My, w tak dużej dozie opiewamy w poezji zaułki, dlatego właśnie, że przez naszych przodków były przemilczane. Bronimy ulicę, bo ją dotychczas nie broniono. Jeszcze raz podkreślamy, że wszystko, cokolwiek istnieje, ma prawo społecznego istnienia, gdyż w razie przeciwnym nieistniałoby zupełnie. Wychodząc z założenia, że poezja posiada w sobie zbyt dużo słodyczy, a więc wpływa na społeczeństwo tak, że po spożyciu większej ilości jej „cukrów" zaczyna nudzić, my ogłaszamy się „kwaśną cytryną", która wam przywróci poczucie smaku poetyckiego. Złośliwi twierdzą, że wobec moich argumentów i my kiedyś przejdziemy do bezwartościowej idei. Niewątpliwie! Bynajmniej nie przeczymy temu. Za lat 100 (wyraźnie sto), powstanie nowy prąd, który nas zwalczy i ustąpimy miejsca nowemu pomysłowi. Walkę przyjmiemy z należytym zrozumieniem rzeczy. Tak jest, było i będzie: jedni się rodzą, a drudzy umierają. Umierający umiera dla rodzących się, a rodzący się rodzi dla umierającego. Żadna filozofja. Filozofji wogóle niema. Zwykła gra historji.

Krajemy embryony nowego prądu,
Płyniemy. Docierámy do lądu,
Wciąż w innych postaciach bawolo ryczymy,
Lecz jednakowo ideą swą lśnimy.
Z niektórymi zda się nawet równolegli,
Lecz oni z niewoli — a my niepodlegli,
Jesteśmy bezczelni — przeto nahalni,
Jesteśmy młodzi — nowość nas podsyca,
Wiemy o wszystkiem — przeto aktualni.

Futuryzm to jedna chwila wielu chwil — to błyskawica.

Igor Siewieranin.

Ślepa Atessa.

Ślepa Atessa dziewicą wciąż była.
Ślepa Atessa z matką jeno żyła
Nad siną rzeką, w czarów pełnym lesie.
Las ten kochankiem był ślepej Atessie.

A z pobliskiej starej wioski
Zochna, cudny anioł boski
Mleko codziennie nosiła,
Ślepa Atessa dziewicą wciąż była.

A była młoda i namiętna,
Lecz tak ohydna, lecz tak wstrętna,
Że żaden przechodzień na zabawę,
Jak inne, nie ciągnął ją na trawę.

A wstęga życia strasznie się dłużyła,
Ślepa Atessa dziewica wciąż była.
Ślepa Atessa pragnęła miłości,
Igrał w niej płomień dziewiczej młodości.

Rok. Dwa. Trzy. Zmysłów moc wciąż potężniała
Ślepa Atessa wierzyć przestawała.
Ślepa Atessa tyle roni łez,
Ślad jakiejkolwiek urody już zczezł.

Konserwowane ciało schnie,
Kobieta pleśnią istną tchnie,
Brzydota zwiędłych ślepych lic,
Kobiety wielkie tworzy NIC.

I nadszedł dzień. W zachodu czas
Bezmęski przyszedł zimny głaz,
On, siwy eunuch. *) ujrzał ją,
I zawył: przeszłość zwróćcie mą...

Straszliwe wycie w piersi mu zamarło,
I martwe ciało do ciała przywarło.
Ślepa Atessa dziewicą została,
Ślepa Atessa dziewicą skonała.

Spolszczył **Zygmunt Halicki.**

Kazimierz Brzeski.

W przybytku lekkiej muzy.

O wspaniałe szantany z huczno - dźwięczną kapelą,
Zakrapiane szampańskim i wytwornym Clicôt,
Jakiś murzyn z Bombaju, wykapany Otello
Siedzi z czarną metressą w fioletowym manteau;
Siedzi z czarną metressą z stoicyzmem spogląda,
Elektryczne lampiony sieją czar swoich lamp,
Utleniona kokota się uchyla z pod ronda,
I par force się oddaje pijąc rum par exémple;
O wspaniałe szantany z silno-gwarną muzyką,
Z górnym, świeżym zapachem Alp, Kazbeku i Tatr,
Malowana grandessa elastycznie i dziko
Po pachnącej posadce tańczy wciąż pas-de-quatre,
Z złotojasnym guzikiem siedzi raźny marynarz,
Galaretą łososia pisze wiersze i list,
Wkrótce dźwięczna subretko zaproszenie otrzymasz,
Okrapiane szklankami Chery Brandy et Triste;
Jestem majtkiem odważnym w czołowitej opiece,
Krzyczy ciagle nasz majtek się podając za wzór,
Ja uznaję dziś majtki lecz jedynie kobiece

Pod szumnemi halkami z falbankami ajour!

Ach ekscesy wspaniałe, ach szantany krzyczące,
Papierowe gromady bel, arkuszy i libr,
Ach ażury wspaniałe, ksylefony rażące,
Tchnące wciaż perfumą marki Cotti i Chipre,
Ach ekscesy wspaniałe, ach rażące melodje,
Czasem smutne i ciche jak tragiczny Verlain,
Czasem dzikie wesołe jak huczące psalmodje,
Zwięzłe, silne, spowite w melodyjny refrain.
Już znużone me ucho drga ospale, markotnie,
Pod melodją huczącą bałwanów i fal,
Szantanowe kloaki śpią ponuro, samotnie,
Zamieniło się serce w zimny marmur i stal.

Kazimierz Brzeski.

Bez tytułu.

Widziałem tylko panią raz jeden,
Kiedyś jasna, roześmiana,
Przechodziłaś z koleżanką przez ulicę Niecałą,
Był wtedy mróz,
Śniegu karawana
Jechała powolnie na ziemię ospałą.
Uśmiechnęłaś się do mnie zalotnie,
Tak dziwnie po andrusowsku,
Miałaś w oczach coś szelmowskiego....
Zauważyłem jakieś jasne iskry przelotnie
W oczach twoich ciemnych jak piwnica.

*) Mężczyzna pozbawiony organu rozrodczego.

Nosiłaś wtedy płaszcz z małpich skórek
I boty.
Ślicznie wyglądała Niecała ulica,
Śmiał się wesoło mroźny dzień złoty,
Po ulicach chodziła wielka sarkoma,
Sanny sunęły ospale.
Zdawało mi się,
Że nazywasz się Roma,
Dlaczego?
Ja sam nie wiem!
Te imię Ci do twarzy,
Nie byłaś specjalnie ładną,
Jednak umysł mój wciąż o tobie marzy.
Chciałbym Cię koniecznie zobaczyć.
Czekam.
Intuicyjnie przeczuwam, że się zjawisz.

Jerzy Sławski.

„PROMIEŃ PO PRZEZ SKORUPĘ"

UWERTURA

Ciemno już w pokoju. Leżę jakby złamany na swej tureckiej sofce. Powieki ciężko przymknięte drgają mi nerwowo, a ręka wyciągnięta—bezwładna i bezsilna zda mi się kłodą drewna. Chciałbym wiedzieć która godzina; wystarczy podnieść rękę—a jednak nie mogę poprostu siły, aby to zrobić. Głowa ma to istna kuźnia, huczy w niej, wre, kotłuje się, coś się w mózg wpija, przenika do jego komórek, wwierca się, wgryza, chwyta, szarpie i zadaje taki długi, niemiłosierny ból...

Całym ciałem drżę. Bije godzina na miejskim zegarze. Przeczulony słuch wsłuchuje się w jego brzmienie i nagle nowa prawda stanęła w swej całej okazałości, świecąc fosforycznie w ciemni pokoju.

To moja godzina śmierci—godzina śmierci mego ciała!

A jednak żyję. Bo choć ciało we mnie zamarło, to jednak została przy życiu ma dusza — wielka i potężna. Ostatek mego mózgu przesyła mi świadomość o agonji mego ciała. Wsłuchany duszą—czuję puls budzącego się miasta. Olbrzymie, groźne i ponure ryczy swą nędzą, dyszy bogactwem, skomli głodem, huczy i wre, i piszczy i skomli...

Przez okno padł blask budzącego się świtu... Na dworze gdzieś pod płotem konał żebrak...

Miasto!

Z maskaradowej zabawy wracało auto pełne rozbawionych ludzi. Co za różnica: „jeszcze sto tysięcy."

A na dworze konał żebrak...

W mym pięknym wazonie z kryształu opadły płatki białych róż! A z kątów pokoju wypełzły straszne potwory, dzikie bestje o ziejących paszczach, przybrane w żebracze łachmany, lśniąc jednak drogiemi kamieniami.

Umarło ciało — niech dusza prawdę zrozumie.

Opus №1—tonacja B—moll.

Jestem osiem potęg świata: śmierć, narodziny, dusza, sztuka, ogień, woda, powietrze i przeznaczenie... Albowiem musiałem najprzód umrzeć, aby się narodzić...

Albowiem musiałem mieć duszę, aby tworzyć sztukę, szukając nowej duszy!

Albowiem powstałem z ognia, wody i powietrza—bo tak chciało przeznaczenie!..

Słyszałem raz w przepięknym gdzieś ogrodzie krzyk białych pawi!

Słyszałem raz krzyk chronicznego morfinisty, walącego łbem o ścianę!.

Słyszałem raz krzyk niewinnej dzieweczki, na którą czychał lubieżny rozpustnik!

I słyszę krzyk mej własnej duszy, groźniejszy po stokroć od tamtych!..

Spadają krople porpurowej krwi! Spadają lśniące swą czerwienią, malutkie krople krwi...

Żyję!

Lecz strach mię ogarnia. Bo może zawcześnie spadły krople krwi, zawcześnie, bo nie złączyły się z drżącemi kroplami porannej rosy...

Słuchajcie ludzie! Wy bezduszne machiny! Każdemu z was wycieka krew — krew duszy waszej i serca waszego! A jednak wiecznie starcami zostajecie bo rdza pokrywa waszą krew. Zbudźcie się! Niech skrzydła u ramion wyrosną, zerwijcie pęta i pędźcie, lećcie w dal...

Burzmy przestarzałe piramidy Cheopsa, zbudowane tradycją starej sztuki!

Nie rozumiecie? Ha, ha, ha! Wy przyzwyczajeni jesteście spożywać strawę duchową, gdy łyżką z fałszywego kruszcu wam w wasze cuchnące usta przestarzały czas włoży! Mózg wasz—to stwardniała skorupa! Ach męko radosna! Głupcy, archeologiczne potwory! Wam się uśmiecha ciepłe łóżko, strawa gorąca i smaczna i szeleszczące stosy błękitnych papierków! A wiecie wy co to Golgota Ducha? Tam idźcie! Tam ryjcie ziemię zębami, a może spadnie jedna, jedyna kropla krwi. Kropla krwi z duszy waszej! Lecz ja mam w sobie siłę Tytanów, mam ją, by się dostać do waszych mózgów — piramid, by dziurę w nich wywiercić i Lejek mój, mój wielki przepotężny Lejek dostał się do waszego rdzenia, wstrząsnął, poruszył i objawił wam wielką Przyszłość!

Jak mam umrzeć — to nie przez winę, lecz dla wina!...

Intermezzo.

(Przed pomnikiem krytyków).

Pomnik: Gdzie pędzisz? Stój! Bo każę cię zaaresztować!

Człofutur: Lubię gdy trupy szemrzą pieśń nieśmiertelnej głupoty. Czas na was! Jam jest rewolucjonistą sztuki i dusz waszych. Pędzę, by burzyć przeszłość — przyszłość tworzyć! Cham, lecz, by MIASTO zbudzić z letargu!

Pomnik: Więc jesteś poetą?

Człofutur: Poetą jest każdy — bo życie jest wieczną poezją...

Pomnik: A jednak my cię nie rozumiemy...

Człofutur: Nie rozumiecie! Boście starcy — dzieci...

Bo dla was tylko jest opinja,
Opinja dla was to jest grunt,
Poezja dla was — to jest linja:
Dla mnie poezja — to jest BUNT!

(Za pomnikiem grają: „Śmierć Azy". W głębi ulicy słychać „Marsyljankę").

Prostytutka (do Człofutura): Chodź do mnie! Dam ci rozkosz i pieszczotę.

Pomnik: Precz stąd ladacznico! Precz!

Człofutur (do prostytutki): Idę do ciebie, lecz nie dla pieszczot i rozkoszy — tylko byś mi dała brud, zgniliznę MIASTA.

Finał.

Starcy! Starcy! Starcy! Lejek niech wam skrzydła nowe sprawi!

Djafragma.

Mieczysław Salcstein

Miłość proletarjusza.

SONETY.

Czekałem Cię... nie przyszłaś... śnieg padał po kostki
Z oczu tryskały ognie miłości i żaru,
Na rumianych policzkach mnożyły się krostki,
Z pod nosa się sączyły gęste łzy kataru.
Czekałem Cię... nie przyszłaś... wieczór nastał głuchy
Sanki tylko dzwoniły, pełne czułych parek,
Jam stał, jak zaklęty przez tajemne duchy,
Spoglądając bez końca na mały zegarek.
Czekałem Cię... nie przyszłaś... W zimy [illegible] srogim
Topiłem wzrok groźliwy, jak blask błyskawicy,
Uszy z zimna paliły, skostniałe mi dłonie,
Beztroski wiatr hulał po ciemnej ulicy,
Hymn zimowy wyjąc w niepochwytnych rzutach...
Jam czekał w starym palcie i podartych butach.

Przestałem Cię miłować... Już mi się Twoja postać
W bieli anielicy, lub rusałki nie śni,
Już w mojej bolesnej, pełnej żalu, pieśni,
Nie pragnę rycerzem Twego serca zostać.
Prześnione dni kochania, żądze mojej duszy,
Za oknami śnieg pada, śnieg—srebrzysto biały,
Okrywa szatą zimy szczęścia ideały,
Wicher dmie, świszczy, hula i pieśń moją głuszy,
Precz, tęskno moja, precz, złośpiewny wichrze,
Chcę raz jeszcze śnić, pisać, [illegible] wylew...
W wielkich natchnień godzinę mą miłość wyśpiewa
I wydając jęki coraz cichsze... cichsze...
—Skonać, zanim jutrznia ponocna zaświeci,
Jak skarmieni rozpaczą, winni mrzeć poeci!

ZŁOTE MYŚLI.

Jestem chodzącą kloaką.

Aleksander Wat.

Bronisław Hermelin.

W gorączce.

Nie wiem właściwie dlaczego ogarnęło mnie takie lenistwo i dlaczego nie chcę palić opiumowanych papierosów, chociaż wiem, że sprawiają mi przyjemność i nie wiem dlaczego leżę w futrze na ulicy chociaż o wiele wygodniej i chłodniej byłoby mi w mieszkaniu na kanapie. I nie wiem dlaczego myślę o tem nieszczęściu dlaczego.

Miasto się bawiło całą noc, a ja nie! I znów: dlaczego?

Przecież powinno mi być zupełnie obojętne czy mam sto tysięcy marek mniej, czy więcej.

Żołnierze wracają z ćwiczeń i muszę wstać z bruku. Nie! Nie wstanę! Na złość wszystkim nie wstanę. Chyba, że będę musiał. Ale gdzie jest powiedziane, że musi istnieć musi i ja muszę mu się podporządkować. Właśnie! Nie wstanę.

Gdzie są rodzice? Co? Nie żyje? Jakto? Mój ojciec, ten, który umarł nie żyją... Aaaaa.

Maski wracają do domu — a mnie jest tak wygodnie leżeć i patrzeć w niebo.

Fiu, fiu!

Dopiero teraz zauważyłem, że mam dość brudne paznogcie i, że zgubiłem ostatnią zapałkę z pudełka! To dowód, że kocha mnie jakaś kobieta.

Żołnierze tymczasem przeszli i nie pognietli mnie. A mogli pognieść! Mogli! Przecież ja też mogłem kiedyś wpaść pod tramwaj, albo utopić się w Wiśle, a jednak nie zrobiłem tego.

Wywaliła się gromada z sal redutowych. Trzymam papierosa w zębach i błagam.... właśnie przejeżdża jakaś dorożka, którą krzykiem swoim zatrzymuję: Pan pozwoli ognia! Albo może pan mi lepiej powie, która godzina, żebym się mógł zorjentować czy mi się już chce jeść, czy nie....

O czem myślą i skąd przychodzą ci wszyscy obszarpani, pijani mężczyźni? Roi się od nich, szaleją i krzyczą, biją się i padają; siedzą na stopniach schodów i chorują; śmieją się głośno, gonią za niewiastami, chcą się bić z mężczyznami i jeść bułkę z masłem, wozy zatrzymują się w kroku u [illegible]. Kobiety wychodzą pojedyńczo szybko z domów, ubrane w swe najlepsze suknie, czerwone na twarzy z wysiłku po Shimmy i patrzą zdziwione wokoło i patrzą w dół po sobie, chodzą między ludźmi tam i sam i gadają z zapałem, by odwrócić uwagę od swego strojnego wyglądu. Gdzieniegdzie chłopcy siedzą na bruku i grają w szachy, przy czem gwiżdżą cygańskie romanse i gryzą pestki od moreli.

„Chłopcze! daj mi jedną pestkę. Dobrze? Pierwsze zarobione pieniądze będą dla ciebie. Nie chcesz? To możesz mi nie dawać! Ale pieniądze i tak nie dostaniesz. Ty nie wiesz, że ja jestem królem i nigdy pracować nie będę, więc nie zarobię, w każdym razie czekaj".

* * *

Znów widzę te znaki. Ach! Tak, to twoja postać, znów, cię widzę. Chodź! Ja wiem, że Ty mnie nie kochasz, chociaż ktoś bardzo blisko Ciebie stojący powiedział mi, że mnie lubisz i robisz co innego niż myślisz. Patrzysz teraz na obrazek i myślisz, że ja jestem zazdrosny. Wcale nie. Wiem to, że rozmawiasz ze mną z musu, dobre wychowanie Ci tak nakazuje, pozatem nie znosisz mnie. Ale to nic. Zresztą. Może ty grasz? W takim razie jesteś świetną aktorką. To szczęście lepiej....

Ale powiedzcie mi dlaczego ja znów jestem na ulicy i......

Dlaczego!

Kazimierz Brzeski

DO BRONISŁAWA HERMELINA.

Kiedy godzina melancholji
Owinie moją biedną głowę,
Jak silny wicher syberyjski
Polany smętne i jałowe,
Kiedy gwar, rwetes kabaretów
Zamieni w rytmy się najszczersze
A w tedy Bronku Hermelinie,
Ja czytam twoje smętne wiersze
Gdyż jakaś dziwna epistoła,
Swym sentymentem ciągle niesie
Ma w sobie dużo coś z Balmonta
I smutna jest jak ruska jesień,
Czasami nawet niesie Blokiem,
I dużo smutku ma z Burluka,
Tak dobrze wtedy mi na sercu
I obca mi rosyjska „skuka"
Kiedy wiatr cichy, szarolicy,
Zamieni w rytmy się najszczersze
A w tedy Bronku Hermelinie,
Ja czytam twoje smętne wiersze.

Kazimierz Brzeski

Wiersz do Jerzego Wrzosa.

(Tadeusza Żeromskiego)

Odpowiedź na wiersz „Pam—Bam" drukowany w „Estradzie" № 24.

Dwudziestą czwartą czytając estradę,
Przejrzałem twe karty tak stare i blade,
Pam—Bam! Pam—Bam! Pam—Bam!
Ty błaznem jesteś sam!
Ty przedstawicielu poezji „typowej"
Autorze: „Balu u państwa Rowerowen"!
Ty poezję stworzysz, w niesiesz sztuki chram,
Czy wart jesteś wymówić te święte Pam-Bam?
Twój wiersz śmierdzący starzyzną
Gnojem rozełkany,
Twych głupich rymów częstochowskie tany
Mają „nową sztukę" stworzyć nam
Pam—Bam! Pam—Bam! Pam—Bam!
O lepiej sztukę rzucić na ognisty stos
Jerzeli jej szermierzem ma być Jerzy Wrzos!
Konserwatysto oblesny! Głupi arlekinie!
Ty który nienawidzisz krzyczących Pam—Bam!
Wiedz że stara sztuka bezpowrotnie minie,
My nowej sztuki stworzymy chram!
Dosyć już Grażyn, Dziadów, Walenrodów,
Dosyć Beniowskich, Balladyn i Żmij,
Dosyć przestarzałych romantyzmu płodów,
Z nowej sztuki nektar, pełną czarę pij
Ty panie Wrzosie mówisz o szczeniakach,
Ty który poezję gubisz sam,
Lepiej utop swe wiersze w cuchnących kloakach
Pam — Bam! Pam — Bam! Pam — Bam!

Kazimierz Brzeski

Intermezzo.

Stare żółte jaśminy
Obryzgane kremowym błotem
Śpiewają pogrzebowe pieśni
Pełne soczystej, kamiennej pleśni
Lecą szafirowe, mętnawe słowa,
W dął dalekowidną.
Wydzielaląc parową parę
Zaraziła się katarem
Białego anioła cewka moczowa,
W oczodołach ma dziwne zgłębienie
Pali żarem zmysłowym soczyste sumienie,
Mierzone w zakurzonych wiejskich kilometrach,
Tańczy shimmy na jasnej polanie,
Gdzie spółkują stare kłosy
Wiosna w eleganckich getrach
Usiadła rytmicznie na sianie
I zaczęła nucić głosem teatralnej kochanki
Najnowszy one—step ze słowami
Andrzeja Własta.

LIST OTWARTY
do Sejmu Ustawodaw. Rzplitej Polskiej.

Od pewnego czasu pojawiają się w prasie warszawskiej artykuły, czy też artykuliki, szczujące społeczeństwo Polskie już nie przeciwko futuryzmowi jako samemu prądowi współczesnej sztuki, lecz przeciwko futurystom, przeciwko obywatelom Rzplitej, których ochroną jest prawo, w danym wypadku prawo wolnego słowa, ustanowione Wolą Prześwietnego Sejmu! Rozumielibyśmy walkę na polu sztuki, walkę logiczną, ale nie możemy milczeć na prowokacyjne wycieczki osobiste. Co gorsza. Paszkwile te nie są skierowywane tylko przeciwko nam, ale też przeciwko organom wykonawczym Rządu, kontrolującym literaturę Polską. Ani jedno wydawnictwo przez nas wydane, nie zostało skonfiskowane. (Skonfiskowany „Nóż w brzuchu" nic nie miał z nami wspólnego i jak już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy, bezkarnie się podszywa pod miano sztuki).—Więc skoro organy właściwe nie uznały naszych wydawnictw za szkodliwe, to znaczy, uznały je za przynoszące pożytek. Wobec tego stwierdzamy, iż wszystkie artykuły, wzywające do konfiskaty naszych wydawnictw, podrywają powagę tych organów, które są przez Rząd uznane i zatwierdzone do kontrolowania tej dziedziny życia.

Nie chcę wdawać się w roztrząsanie poszczególnych piśmideł warszawskich, gdyż futuryści obecnie zbyt często (nawiasem mówiąc b. głupio) są przewałkowywani na różne sposoby na łamach warszawskiej prasy konserwatywnej. Chcę tylko zwrócić uwagę Prześwietnego Sejmu na ten charakterystyczny rys, cechujące wszystkie wspomniane paszkwile. Oto nam, futurystom polskim, nam, którzyśmy krew przelewali w obronie Ojczyzny, nam, którzyśmy w pamiętnym 1920 roku walczyli w szeregach ochotniczych, nam zarzucają „niepatrjotyczność". I to piszą ci, którzy w tym czasie, gdyśmy błąkali się w polu, po błotach, po bagnach, po trupach i po krwi, wówczas ci panowie tworzyli nowy rząd w Poznaniu.... Najuroczyściej protestujemy przeciwko temu bezprawnemu pogwałceniu najelementarniejszych zasad taktu i współżycia obywatelskiego. Wzywamy Szanownych Posłów, wzrok swój skierowywując w stronę lewą, aby zaprotestowali przeciwko nadużyciom dwugroszówek, warszawskich i pospolitek. Sztuka jest zawsze sztuką, i każdy jej objaw ma rację bytu, bo jest objawem sztuki. Jest to najpodstawniejsza zasada demokratyzmu. Naród, o naszym ustroju państwowym, jest przecież Narodem Demokratycznym.

Kazimierz Brzeski, Jan Drwęski, Zygmunt Halicki, Bronisław Hermelin, Mieczysław Salcsztein i Jerzy Sławski.

Kronika.

Żydek-literat. Od dłuższego czasu grasuje po Warszawie wysoce nieestetyczny i ordynarno-nieliteracki paszkwil, czyli niesmaczna antysemicka napaść na poetów miesięcznika „Skamander". Nie mamy bynajmniej zamiaru bronić „pokrzywdzonych poetów" lecz podobne bzdurstwa pozostawiają po sobie niesmak i mają tylko wtedy rację bytu gdy wydaje je autor należący do „Rozwoju" lub temu podobnej organizacji. Z najwiarogodniejszych źródeł, wiemy jednakże, że autor tej „satyry" należy do grupy bardzo zaprzyjaźnionej ze „Skamandrem" i innym zastępem krytykowanych poetów.

Przegląd Światowy. W dziale ruchu wydawniczego, ostatniego zeszytu miesięcznika: „Przegląd Światowy" w wzmiance: „Epidemja futurystyczna w Polsce" czytamy [illegible] pochlebnych rzeczy o naszym ruchu. „Przegląd Światowy" nie idąc śladami pism warszawskich i prowincjonalnych, zarzucając nielogiczność i pornografję, nie zabiera jednak nam „dużo podkładu humoru i przebijającego się talentu" lecz potem dodaje: który poczęści bywa skąpany w bagnie bocianowej pornografji". Wolimy jednakże bezstronne felietony „Przeglądu Światowego", niż tendencyjne kabaretowo-humorystyczne wzmianki „Kurjera Polskiego".

Ostatnia broń Skamandrczyków. Wściekłość szopkujących skamandrczyków na szybki rozwój „Katarynki Warszawskiej" dochodzi do punktu kulminacyjnego. Niektórzy członkowie miesięcznika, mają na tyle jeszcze silnej woli, że z całym stoicyzmem połykają tę gorzką pigułkę i zachowują milczenie. Z polityką swoich kolegów nie może się jednak zgodzić p. Antoni Słonimski, który w bezczelny sposób zaczepia na ulicy i w cukierniach współpracowników „Katarynki" siląc się na onamatopeję (naśladownictwo głosów natury). Naturalny głos osła lub barana wydobywający się z krtani p. Słonimskiego zupełnie by nas nie zdziwił i przyjelibyśmy to za objaw zupełnie normalny, jednakże nieszczęśliwy pieśdorczyk naśladuje nieudolne zwierzęta zamieszkujące kontynent podzwrotnikowy. Pan Gryzewski jako redaktor miesięcznika powinien zwrócić uwagę swemu współpracownikowi, że „szanującemu się autorowi" nie wypada iść śladami właściciela sklepu optycznego, który robi na ulicy awanturę sąsiadowi — właścicielowi sklepu perfumeryjnego za to, iż takowy trzyma w swym składzie prezerwatywy, robiąc oczywistą jemu konkurencję.

Robotnik. Marks i Lassall napewno by się przewrócili w grobie, gdyby się dowiedzieli, że w stolicy Rzeczypospolitej Polski, istnieje pismo o zachowawczych poglądach noszący tytuł. — Robotnik. — Centralny organ Polskiej Partji Socjalistycznej. Nudne jak lukrecja i cuchnące na 450 kilometrów kwadratowych feljetoniki p Zysława, którym jest kierownik literacki tegoż pisma p. Zygmunt Kisielewski (osobnik prawdopodobnie cierpiący na suchoty mlecza pacierzowego) przewyższają zgnilizną i niemiłym aromatem wypracowania pp. Dębickich, Wierzbińskich, Nowaczyńskich i t. p. Pisma napadające na futuryzm, prawnie są zupełnie wytłumaczone, gdyż nie roszczą sobie pretensji do organów lewicy. Jeżeli P. P. S. jest odpowiedzialna za karygodne czyny swego centralnego organu, zapytujemy w takim razie 2-gą międzynarodówkę socjalistyczną na jakiej zasadzie P. P. S. została wcielona w kadry międzynarodówki?? Czy nie zaszło jakieś maleńkie qui-pro-quo?

Veto. Pod kierunkiem literackim (?) pp. Świerżewskiego i Welskiego („nowe gwiazdy na horyzoncie czystej sztuki") ukazał się w koszykach gazeciarskich pseudo-humorystyczny i tchnący niemiłą wonią świstek noszący tytuł „Veto". Wartość świstka tego polega tylko na świetnym papierze, który nadzwyczaj jest elastyczny i miękki i przewyższa nawet swą dobrocią „Sanitas". Polecamy „Veto" cierpiącym na obstrukcję.

K. B-ski.

Odpowiedzi redakcji.

P. Andoner L. Sprawy tej ze względów społecznych lepiej nie rozmazywać.

P. Landy J. w Lidzie. Prosimy przyjąć wyrazy wdzięczności. Gdybyż takich przyjaciół było więcej

P. Ernestynie L. W liście Sz. Pani są cenne wskazówki faktyczne. Jeżeli wypadnie nam powrócić do tej sprawy, postaramy się je zużytkować.

P. W-a R. Ma Pan słuszność, ale zapóźno już o tem mówić.

P. J. Mer.. W koszu....

P. Warsulicowi Henrykowi. Aczkolwiek bardzo nam przykro, jednakże wydrukować nie możemy.

Od redakcji.

Uprasza się p.p. autorów o przysyłanie wszelkich rękopisów w listach tylko poleconych na adres—Kazimierz Brzeski — Warszawa—Dworska 17. Wszelkie informacje wyłącznie w sprawach technicznych udziela redaktor telefonicznie (62-84). od 10 — 2.

Odpowiedzialny redaktor: KAZIMIERZ BRZESKI.
Druk H. [illegible], Marszałk. [illegible]